

## Ochrona przyrody a kwestia kultury. Sprawa Puszczy Białowieskiej.

Kogoś, kto by chciał rozebrać Wawel na cegły, teatry zamknąć i zamienić w sierocińce, filharmonie i opery przysposobić na przytułki dla ubogich, a zawartość bibliotek wykorzystać w celach opałowych bez wahania nazwalibyśmy barbarzyńcą. Kogoś, kto by takie zapędy akceptował, lub chociażby pozostawał wobec nich obojętny, zapewne zaklasykowalibyśmy jako barbarzyńcę biernego. Kogoś, kto nie zwiedza muzeów pełnych malowideł mistrzów, nie podziwia zabytkowej architektury, nie chadza do teatru, nie słucha muzyki poważnej i nie czyta książek uznalibyśmy tylko za człowieka niekulturalnego (oczywiście za brak kulturalności uważam tutaj brak obcowania z kulturą, a nie niekulturalne zachowanie).

Od razu śpieszę donieść, że sam jestem nieco (no dobra, nieco bardziej, niż nieco) na bakier z tak zwaną „wysoką” kulturą. Nie jestem muzykalny i przyznaję z niejakim wstydem, że w operze byłem dwa razy w życiu, a w filharmonii niecałe dziesięć. Nieco lepiej przedstawiały się moje relacje z teatrem i muzeami, ale i w tej dziedzinie nigdy nie byłem tytanem, a ostatnimi laty i tu miałbym sobie wiele do zarzucenia. Książki, i owszem, lubię poczytać, choć i na to mam teraz mniej czasu (jakaż to łatwa i pospolita wymówka), niż w młodości. Sytuację ratuje nieco to, że jestem naukowcem (niektórzy twierdzą, że dobrym), mam szerokie zainteresowania interdyscyplinarne i filozoficzne (czymś się w końcu trzeba dowartościować). Za przodownika uczestnictwa w kulturze w żadnym razie uchodzić jednak nie mogę. Szczerze podziwiam, i nawet zazdroszczę tym, którzy są prawdziwie i wszechstronnie kulturalni. Na pewno bardzo żywo zaprotestowałbym przeciwko planom likwidacji oper czy filharmonii, chociaż sam z nich praktycznie nie korzystam.

Dlaczego tak się samoobnażam i wywnętrzam, pisząc przeraźliwe komunały? Skłonił mnie do tego problem ochrony przyrody w Polsce (i nie tylko). Problem ten nagłaśniany jest z rzadka, w przypadkach drastycznych, ale na codzień popada on w kompletne zapomnienie. Głośno było całkiem niedawno o sprawie doliny Rospudy, przez którą pozbawieni wyobraźni urzędnicy chcieli przeprowadzić drogę szybkiego ruchu, niszcząc unikalne bagna, ekosystemy, organizmy żywe i krajobrazy. Nawet jeśli sprawa ta ponownie nie powróci, to protesty w jej obronie były typowym w naszym kraju jednorazowym zrywem w obronie jakiegoś spektakularnie głupiego wymysłu władz (pamiętam wiele lat temu podobny taki zryw w obronie Bieszczadów przed pomysłem pewnego dziennikarza sportowego, który chciał w ich centrum utworzyć wielki ośrodek sportów zimowych). Kiedy jednak krok po kroku, drzewo po drzewie wycina się ostatnie naturalne skrawki Puszczy Białowieskiej (będę ją w tym artykule traktował jako reprezentanta polskiej przyrody), reagują tylko bardzo nieliczni wtajemniczeni. Niewtajemniczonych wtajemniczam: przekananie, jakoby cała Puszcza Białowieska (będę tu mówił przede wszystkim o jej polskiej części) była dziewiczą knieją już w bardzo małym stopniu odpowiada prawdzie. Większość to po prostu młode drzewostany niewiele mające wspólnego z pierwotny lasem, jaki rósł tam wieki temu. I proces dewastacji Puszczy nadal postępuje.

Co to ma wspólnego z kulturą? Bardzo wiele. Otóż kogoś, kto akceptuje dalszą dewastację Puszczy Białowieskiej (nie mówiąc już o sprawcach bezpośrednich) uważam za barbarzyńcę w takim samym stopniu, jak kogoś, kto proponuje rozebrać Wawel na cegły lub zlikwidować opery, filharmonie i teatry. Pogardliwe stwierdzenie, że człowiek jest ważniejszy, niż jakieś drzewka, kwiatki, żabki i ptaszki jest *de facto* równoważne stwierdzeniu, że książki i obrazy mistrzów można by przeznaczyć na opał dla tegoż „człowieka”. Nie chodzi tylko o rzadkie, ginące gatunki często niepozornych roślin, owadów, ptaków, ssaków czy pleśni znane jedynie naukowcom. Nie tylko o zachowanie dużych dzikich obszarów, które mogłyby utrzymać wystarczająco liczebne, stabilne populacje wilków,

rysi czy niedźwiedzi. Nie mniej ważne jest czyste piękno – lasów, bagien, rzecznych dolin, wykrotów, uroczysk, ostępów, dzikiej zwierzyny i ptactwa, chrząszczy, motyli i kwiatów. No i przede wszystkim krajobrazów, nieskalanej dziewiczej przyrody. Dlaczego estetyczne odczucia, których one dostarczają, mają być mniej wartościowe, niż przeżycia melomana słuchającego np. piątej symfonii Bethovena? Dlaczego widok tokujących żurawi i ich klangor w porannych mgłach wznoszących się z mokradel musi być czymś gorszym, niż obrazy van Gogha? Chodzi tu o coś, co można by nazwać „kulturą przyrodniczą”, w analogii do tradycyjnej „kultury cywilizacyjnej”. Ale oczywiście nie jest to tylko kwestia piękna. Istoty żywe, które nie wzbudzają w nas odczuć estetycznych, a często budzą obrzydzenie, jak na przykład pajaki, też stanowią wartość. I to nawet nie dlatego, że „każde stworzenie ma prawo do życia”, jak chcą niektórzy dobrodusznicy pocziwcy. Tu nie chodzi o nie, albo nie przede wszystkim nie o nie – lecz o nas. Albowiem różnorodność, bogactwo, złożoność istnienia stanowi wartość samą w sobie. Tak przynajmniej uważa człowiek cywilizowany, kulturalny. Celowo pomijam tu takie „praktyczne” argumenty, jak potencjalna utrata związków chemicznych mogących stać się lekarstwami, produkowanych przez gatunki ulegające bezpowrotnemu wyćpieniu. Argumenty tego rodzaju, choć ważkie, nie mają nic wspólnego z kulturą przyrodniczą, o której tu mówię.

Oczywiście w kwestii ochrony przyrody trzeba zachować rozsądny umiar. Nie wszystkie lasy da się uchronić, nie wszystkie krajobrazy – zachować, nie wszystkie mokradła pozostawić mokrymi. Cywilizacja musi się rozwijać, społeczeństwo - funkcjonować. Trzeba budować nowe drogi i osiedla, eksploatować lasy w celu pozyskania drewna, czasami pozyskiwać nowe obszary rolne. Drogi można jednak poprowadzić inaczej, osiedla lub uprawy usytuować w miejscach mniej wartościowych przyrodniczo, można wycinać lasy (stanowiące większość) od wieków niewiele mające wspólnego z naturalnością, lub też sadzić nowe. Wystarczy chcieć i trzeba o to walczyć. Diabli mnie jednak biorą, kiedy grupa jakichś „ekologów” protestuje przeciwko zlikwidowaniu stada saren na lotnisku w Balicach, które zagraża samolotom i bezpieczeństwu pasażerów, skoro w całym kraju myśliwi polują na te bardzo pospolite zwierzęta – wyrabia to w społeczeństwie przekonanie, że wszyscy zwolennicy ochrony przyrody to oszołomy. Z drugiej strony, polowanie dla trofeów i przyjemności także uważam za barbarzyństwo, choć oczywiście niezbędne są odstrzały selekcyjne (które dotyczą jednak np. najsłabszych, a nie najdorodniejszych byków jeleni). Za szczyt hipokryzji i komiczności uważam tłumaczenia myśliwych, jakoby ich motywacją była chęć obcowania z dziką przyrodą – równie dobrze palenie książek można nazwać obcowaniem z literaturą (podobnie można ocenić predyspozycje leśników do ochrony naturalnych lasów, do czego w Puszczy Białowieskiej jakoś chętnie się garna). Rozumiem, choć z pewnym bólem serca, że większość lasów w Polsce musi służyć jako lasy gospodarcze, czyli przede wszystkim dostarczać drewna, choć z pewnością można by je kultywować w sposób bardziej ekologiczny, na przykład poprzez zwiększenie różnorodności drzewostanu i pozostawianie niektórych starych, dziuplastych drzew. Rozumiem, że potrzebne są nowe tereny pod zabudowę, uprawy czy nawet rozwój infrastruktury turystycznej. Ale nie oznacza to, że z tego powodu należy niszczyć jak leci najcenniejsze obszary przyrodnicze.

Często przeciwnicy ochrony przyrody używają sloganu „wszystko dla ludzi”. Znaczy on *de facto* „wszystko dla ludzi pozbawionych kultury przyrodniczej”. Oczywiście ludzie tacy mają prawo do istnienia, ale to nie znaczy, że wszystko ma być podporządkowane ich interesom. Jeśli ja zgadzam się na (i popieram) budowę opery w miejscu, gdzie mógłby powstać apartamentowiec, to dlaczego oni nie mieliby zaakceptować zachowanie w stanie zbliżonym do naturalnego pewnych (nielicznych przecież) obszarów najbardziej wartościowych przyrodniczo. Wystarczy nieco szacunku dla poglądów i odczuć estetycznych

innych ludzi, nieco tolerancji. Ktoś mógłby stwierdzić, że prawdziwi przyrodnicy to znaczna mniejszość w społeczeństwie. Cóż, to samo można powiedzieć o prawdziwych melomanach.

Apeluję więc. Nie rozbierajcie Wawelu na cegły. Nie dorzynajcie resztek Puszczy Białowieskiej. Nie akceptujcie tego. Inaczej i jedni i drudzy będziecie po prostu barbarzyńcami.

### *Post scriptum 1*

Istnieje już projekt rozszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego na obszar całej polskiej części Puszczy Białowieskiej – obecnie obejmuje on tylko jedną szóstą jej powierzchni (z kolei po stronie białoruskiej praktycznie cała Puszcza jest, lepiej lub gorzej, chroniona). Został on złożony przez prezydenta RP, a obecnie zajmuje się nim rząd. Mam nadzieję, że pomyślna jego realizacja stanie się przykładem (jakże rzadkim) owocnej współpracy pomiędzy tymi organami władzy.

### *Post scriptum 2 (dla wytrwałych i zainteresowanych konkretnymi szczegółami)*

Moim zdaniem, nasz kraj charakteryzuje się między innymi brakiem szerokich, odważnych, perspektywicznych wizji. Aby nie ograniczać się jedynie do narzekania na istniejący stan rzeczy, chciałbym zaproponować pewną koncepcję dotyczącą kompleksowej ochrony przyrody w Polsce.

Oczywiście dla ochrony przyrody istotne są mniejsze lub większe rezerwy, użytki ekologiczne, parki krajobrazowe i małe parki narodowe (często statusem ochrony i stopniem zachowania naturalnej przyrody niewiele różniące się od krajobrazowych). Niezbędne są jednak także formy ochrony dotyczące stosunkowo dużych powierzchni naszego kraju charakteryzujących się ciągle wysokim stopniem naturalności ekosystemów. Konkretnie, proponuję utworzenie trzech Wielkoobszarowych Obszarów Chronionych (WOC) o specjalnym statusie, wyższym niż park narodowy, na których ochrona przyrody byłaby celem nadrzędnym. Projekt ten nazwałbym „3 razy B”, albowiem chodzi mi o następujące, najlepiej w skali makro zachowane tereny: Puszczę Białowieską, Bagna Biebrzańskie, Bieszczady. Najbliższe optymalnej ochrony są dzisiaj Bagna Biebrzańskie – utworzono na ich obszarze duży park narodowy, który wymaga jedynie umiarkowanego powiększenia o otaczające lasy i bagna. Natomiast zdecydowanie cała Puszcza Białowieska powinna stać się parkiem narodowym. Także Bieszczadzki Park Narodowy powinien być znacznie poszerzony – po cały Otryt na północy i Osławę na zachodzie. Należy także zaostrzyć rygory ochrony na obszarze tych parków. Jeśli ktoś uważa, że przesadzam, to informuję, że łącznie chodzi tu o nieco ponad 2000 kilometrów kwadratowych, czyli ok. 0.7 % obszaru Polski.

Proponowałbym dodatkowo utworzenie dwóch jeszcze większych regionów ochronnych (nazwijmy je Kompleksowymi Obszarami Chronionymi – KOC) o niższym reżimie ochronnym, w którym ochrona przyrody łączyłaby się z zaspokojeniem potrzeb miejscowej ludności oraz kwalifikowaną turystyką:

1. Podlasko-Mazurski, obejmujący Puszczę Białowieską (całą jako WOC), Puszczę Knyszyńską (w tym nowoutworzony park narodowy w centrum Puszczy), Narwiański Park Narodowy, Bagna Biebrzańskie (całe jako WOC – obecny park narodowy poszerzony o przylegające kompleksy leśne i bagienne), Puszczę Augustowską (w tym Wigierski Park Narodowy oraz nowoutworzony park narodowy na południu Puszczy), Suwalski Park Krajobrazowy (przekształcony w narodowy), Puszczę Romincką, Puszczę Borecką i Puszczę Piską (z nowoutworzonym parkiem narodowym w miejsce rozszerzonego na południe obecnego parku krajobrazowego).

2. Karpacki, obejmujący Bieszczady (z parkiem narodowym rozszerzonym na północ i zachód i przekształconym w WOC), Beskid Niski (w tym poszerzony na zachód Magurski Park Narodowy), Beskid Sądecki, Pieniny (wraz z parkiem narodowym rozszerzonym na Małe Pieniny), Gorce (z rozszerzonym parkiem narodowym) i Tatry (wraz z parkiem narodowym).

W ich obrębie znajdowałyby się nowoutworzone i rozszerzone parki narodowe (jak wspomniano powyżej), nowoutworzone rezerваты przyrody i korytarze ekologiczne łączące puszcze i bagna, i umożliwiające swobodną migrację zwierzyny. Zapewniałoby to np. istnienie stabilnych populacji wilków, rysi i niedźwiedzi potrzebujących ogromnych obszarów.

Oba projektowane obszary KOC znajdują się w znacznej części na tak zawnej „ścianie wschodniej”. Dla wielu ochrona przyrody oznacza pogłębienie zacofania tych obszarów. Jednak przy rozumnym podejściu do problemu można sprawić, aby KOCe stały się unikalną atrakcją turystyczną na skalę Europy.

Jeśli w chwili obecnej moje propozycje brzmią jak science fiction, to mam nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy to się zmieni. Oby było wtedy jeszcze co chronić.